

Pav Zdenek

Jeden z plejady młodych czeskich autorów, laureatów nagród Parconu. Jak nas informują czescy miłośnicy fantastyki, konkurs ten ma wysoki poziom i cała pierwsza dziesiątka opowiadań zasługuje na uwagę. Podobnie jak z poprzednimi czeskimi opowiadaniem jest to pierwodruk - w Czechostowacji "Wieża Guru" ukazała się tylko w wydaniu klubowym.

Zdenek Pav

Wieża guru

Fantastyka - czerwiec 1990

Po brudnym i popękany parapiecie skakał mały kos. Kiedy dotarł do jednego końca, optymistycznie zagwizdał, odwrócił się i hyczał w drugą stronę. Był podłączony do cienkiego wężyka dostarczającego mu odżywki i niezbędne impulsy nerwowe.

Był to miły i kojący oczy widok.

Przeszkadzał jednak guru, który właśnie pisał przemówienie o moralności i ogólnoludzkiej miłości, jakie miał za chwilę wygłosić na regularnym kazaniu restauracyjnym.

Kiedy kos ponownie doskakał na koniec parapetu i zagwizdał, Gurum nie wytrzymał i szybkim ruchem strącił go na ziemię. Kos panicznie zatrzepotał skrzydłami i znieruchomiał. Z rozerwanego wężyka wyciekał roztwór odżywczy.

Przez wybitą szybę do pokoju przenikał odór toalet i hałaśliwe okrzyki pijaków. Gurum zatkał sobie uszy i z wściekłością patrzył na prawie nie zapisaną kartkę papieru. Siłą woli uspokoił się, wziął pióro, ledwo jednak napisał parę słów, otworzył się właz w ścianie. Wyszła stamtąd półlitrowka piwa, rozejrzała się i beczelnie wrzasnęła:

- Przepraaszam!

Nie cofnęła się jednak, by poczekać, aż Gurum skończy pracę, gdzie tam! Wmaszerowała do pokoju i na skróty pod stołem skierowała się do przyległej restauracji, a dobre dwadzieścia półlitrowek za nią.

W Gurumie zawrzało.

Czy w ogóle jest sens mówić tej hołocie o miłości i moralności? Jedyne, co ich interesuje, to żarcie i picie. Gdyby tak mógł... Ale nawet moc guru nie była nieograniczona. Gurum westchnął.

Drzwi się otworzyły i z lizusowskim uśmiechem i służalczym ukłonem wtargnął kelner.

- Najmiłościwszy guru Gurumie - zaczął - chciałbym pana prosić o małą grzeczność. Wie pan, ludzie obok czekają na kazanie, błogosławią pańską pracę i mądrość innych guru, lecz są zmęczeni. Większość z nich wykonuje odpowiedzialne zadania przy budowie Wież i odwołuje się do pańskiej łaskawości i...

- Chcecie rumu i cygar, co? - podwyższonym głosem powiedział Gurum.

- Gdyby pan...

- Milcz.

Wyciągnął legitymację guru, ścisnął ją w dłoni i coś wyszeptał. Na stole pojawiło się kilka butelek i pudełko cygar.

- Bierz to i znikaj!

"Nie szarpnąłeś się, sknero" pomyślał kelner wychodząc, ale nie zapomniał o unizonym uśmiechu.

Restauracja była zapełniona po brzegi, przez tumany dymu nie było nic widać. Panował nieznośny hałas.

Kiedy jednak wszedł Gurum, wszyscy ucichli. W bogobojnym odruchu odwrócili się do niego twarzami wpatrując się w monumentalne czarne szaty z szerokim białym lamowaniem na rękawach, nogawkach i wokół szyi, będące symbolem boskości i władzy guru. Tłum pochylił grzbiety i spuścił oczy ze strachu.

Powolnym i dostojnym krokiem Gurum podszedł do podium i stanął za mównicą. Położył na niej obie ręce, wygodnie się oparł i wpatrzył się w bezkształtną masę.

Zrobił krótką pauzę, by zwiększyć efekt kazania. Potem zaczął mówić. O miłości, o tym, jak konieczne jest podnoszenie poziomu moralności, jak trzeba przestrzegać podstawowych norm obyczajowych, mówił o trudnych zadaniach budowniczych, o przyspieszeniu budowy Wież... Mówił i mówił, i poczuł taki niesmak do własnych słów, że nie powstrzymał się i włączył playback, chociaż naczelnny guru tego zakazał. Niepostrzeżenie wsunął rękę do kieszeni szat i ścisnął legitymację. Przyspieszył czas i placki pijackich twarzy zlały się w jednolita szara smugę, a jego własne słowa w niezrozumiały bełkot.

Czas szybko minął. Gurum niemal przeoczył koniec kazania. Z łaskawym i wyrozumiałym uśmiechem pomachał tłumowi, który skandował:

- Niech żyje guru! Niech żyje guru!

Krzyczeli guru czy Gurum? Po namyśle stwierdził, że Gurum, jeszcze raz się uśmiechnął, skinął ręką i opuścił obskurną restaurację. Wyciągnął legitymację i jego potężna postać z boską lekkością uniosła się nad płotem z falistej blachy. Wylądował na pierwszym gzymsie, wszedł do windy i wjechał aż do platformy pod systemem poprzecznych korytarzy, gdzie mieściły się rezydencje guru.

- Kończ już, głupi błaznie - syknął mężczyzna. Uważał, żeby go usłyszeli tylko najbliżsi siedzący i żeby Gurum nie dostrzegł nawet ruchu warg. Gdy tylko kaznodzieja zwrócił twarz w jego kierunku, mężczyzna krzyknął "Niech żyje guru!" tak głośno, że na szyi wyskoczyły mu żyły.

- Tak się wygłupiać dla paru kieliszków – powiedział, kiedy Gurum znowu się odwrócił - jestem tu dzisiaj ostatni raz!

- Święta racja - przytaknął sąsiad - tutaj trzaska dziobem w pięknych gadkach, ale... Skończyć Wieże w ciągu roku! Powtarza to samo już od piętnastu lat, serio!

- Niech żyje guru! Niech żyje guru!

Gurum wyszedł.

- Wreszcie sobie polazł! Co mówisz?

- Myślę, że oni sami nie chcą, żeby skończyć budowę Wież.

- Czemu?

- Czemu, czemu... patrz, teraz wszyscy harują na Wieżach, nikt nie ma czasu na nic innego. A guru grzeją tyłki w rezydencjach, żrą i piją, czego im brakuje? Ty wiesz, co wczoraj zrobili? Cały zapas cegieł z trzeciej Wieży kazali przenieść na ich platformy,, bo ma powstać nowa izba tradycji. Jakby ich było mało!

- No to chyba...

- To jeszcze nic. Wiesz, jak się będzie budować?

- Jak?

- Z góry na dół. Cegły będzie się kleić jedną pod drugą. Najpierw zrobi się strop, potem mury, a na końcu podłogę. Wszystko będzie wisiało w powietrzu.

- To niemożliwe...

- To przyjdź popatrzeć. Chłopaki szaleją, co ci będę mówić.

- To czemu siedzicie cicho? Czemu mu dziś nie powiedziałaś, że to bzdura?

- Rozum ci odjęło? Co by to zmieniło... A ja mam dzieci, wiesz, i tylko od guru zależy, co się z nimi stanie.

Boy był miłym i cichym chłopcem, chociaż trochę wyrośniętym i niezgrabnym.

Siedział przy stole i nerwowo zaciskał ręce. Nad stołem świeciła goła żarówka, a naprzeciwko, przy kredensie, w milczeniu stała matka.

Na korytarzu rozległy się niepewne kroki.

- Wreszcie przyszedł - westchnęła z ulgą matka i poszła otworzyć. - Boy, tata przyszedł.

- Cześć, tato.

- Czołem! Wiesz, matko, znów ten dureń Gurum mi popsuł krew. Wyobraź sobie...

- Ciii... Nie mów tak, przynajmniej nie dzisiaj. Przecież .wiesz, że Boy...

- No tak, prawie zapomniałem. No co. Boy, cieszysz się? Chłopiec boleśnie się uśmiechnął. Zawiercił się na krześle.

- Nie przejmuj się - przysiadł się ojciec - też tam byłem, każdy tam trafia... Kilka dni i będzie po wszystkim.

- Tylko żeby nam wrócił - rozszlochała się matka i wybiegła na korytarz.

- No... sam widzisz, jak to z babami... zawsze beczą... ale popatrz na mnie! Tego, co stamtąd przyniosłem, nie ma byle kto, no sam powiedz... Właściwie czas na kolację, nie?

- Chyba tak.

Ojciec wstał, wbił wzrok w żarówkę i wyciągnął do niej rękę. Na palcach zaczęły mu się osadzać krople światła. Strząsnął je na przygotowany talerz. Całą operację jeszcze kilkakrotnie powtórzył.

- No, a gdybym wtedy nie poszedł do Wieży, nigdy bym tego nie potrafił - obliżywał palce z resztek lepkiego światła.- Matka, chodź, światło na stole.

Zaczęli jeść. Boy przyniósł szklanek wody i ojciec wpuścił do niej swoje winne traszki. Z upodobaniem patrzył, jak woda ciemnieje i pouczał:

- Przede wszystkim, Boy, musisz uważać na te pasy. Ciągnie się to wokół wszystkich ścian i jest takim... wskaźnikiem tego, co cię tam może spotkać. Kiedy jest jasny, prawie biały, to dobry znak, zostań tam jak najdłużej. W jednym takim miejscu nauczyłem się zbierać światło i hodować traszki. W ciągu paru minut! Ale kiedy pas zacznie ciemnieć i robić się czerwony albo purpurowy, bierz nogi za pas i zwiewaj, ile ci się starczy... Kiedy pas jest czerwony, to koniec. Ale ty sobie poradzisz, prawda Boy? Jesteś mężczyzną!

Ojciec umilkł i schował traszki do pudełka. Wino, które zrobiły rozlał do kieliszków. Podniósł czarkę i nagle zaczęła mu się trząść broda. Pociągnął nosem.

- No, chłopcze, za dobry powrót!

Wypili i ojciec, kiedy siadał, trochę się zatoczył. Siadanie zawsze sprawiało mu kłopoty.

Ojciec Boya był ptakiem. Ludzką miał tylko głowę i jedną rękę. Nie mógł ani pracować, ani fruwać. Był ptakiem inwalidą.

Ptaka inwalidę zrobiły z niego Wieże. Kiedy tam szedł, był normalnym przystojnym mężczyzną., jak z płaczem opowiadała matka.

- Chłopcze, przede wszystkim nie ściągaj na siebie uwagi, stój z boku, a kiedy coś ci polecą, rób to bez gadania.

- Tak, mamó.

- I tak nie rozumiem, po co to wszystko - nagle zaczął ojciec i znowu nalał sobie mocnego wina - ilu chłopców tam obrywa... gdyby zrobili z nich murarzy, przynajmniej przydaliby się na Wieżach. Ale zamiast tego, każdy chłopak musi tam iść. Żeby diabli wzięli tych parszywych guru...

- No, tato...

- Dobra, już nic nie mówię. Idziemy spać, Boy musi wcześniej wstawać.

Miasto było szare i zimne. Po ulicach krążyły kłęby mgły i dymu a ludzie, p ile w ogóle jacyś się pojawiali, wyglądali jak zjawy. Boyowi było zimno, po winie ojca bolała go głowa, był śpiący i panicznie bał się tego, co go w Wieżach czeka. Miał przemożną chęć zawrócić, uciec i gdzieś się schować, ale wiedział, że to absurdalne. Tak samo absurdalne, jakby chciał zburzyć Wieże.

Dotarł do płotu z blachy falistej. Przy wejściu się zatrzymał i po raz ostatni odwrócił.

Nabrał tchu i wszedł. Po raz pierwszy w życiu był tak blisko Wieży. Widział olbrzymi, betonowy blok fundamentów, a nad nim masyw Wieży zwieńczonej starym połamanym rusztowaniem, otaczającym Wieże w kilku warstwach i porośniętym chwastami oraz małymi drzewkami. Na dole panował nieopisany bałagan. Stosy piasku i kamieni, cegły, deski, belki, rury... Przed hałdami materiałów była wydeptana wąska ścieżka prowadząca do drzwi w betonowym bloku. Na szklanej płycie widniał napis "TĘDY".

Boy otworzył i znalazł się w niewielkim pomieszczeniu, gdzie stało już około dwudziestu chłopców w jego wieku, tak samo niepewnych i niewyspanych. Przy plastikowym stoliku siedziała młoda kobieta w panterce.

- Hej, chodź tutaj! - krzyknęła do Boya. - Jak się nazywasz?

- Boy.

- Wiek?

- Siedemnaście.

Skreśliła coś w dokumentach i spojrzała Boyowi w oczy. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję - powiedział.

Podszedł do grupki chłopców.

Na coś czekali. Kobieta złożyła stolik i wsunęła papiery do kieszeni. Co chwila spoglądała na zegarek.

Nagle na małym balkoniku tuż przy samym suficie otworzyły się drzwi. Pojawiła się postać w szatach guru i chłopcy sprawnie ustawili się w szereg. Gurug oparł się o poręcz i omiół ich sennym spojrzeniem.

- Szanowni młodzi przyjaciele - zaczął niewyraźnym głosem. - Zebraliście się dzisiaj, by spełnić swój honorowy obywatelski obowiązek. Za chwilę otworzę się przed wami bramy Wieży, a wy spróbujecie w niej zyskać i powiększyć swoje umiejętności duchowe i cielesne. Staniecie się silnymi, zręcznymi i umysłowo dojrzałymi jednostkami, które przyczynią się do dalszego rozkwitu naszego społeczeństwa i jeszcze szybszej budowy Wież...

Po nagim, nie otynkowanym suficie łąziły olbrzymie robaki. Miały króciutkie włochate nóżki i były wstrętne. Przy ścianie stały zachlapanne wapnem deski, a trochę z boku leżał krążek stwardniałej zaprawy murarskiej.

Gurug nie powstrzymał się i ziewnął. Nawet się nie wysiłał, by zasłonić dłonie usta.

Jeden robak odpadł i trafił między chłopców. Huknęło. Wszyscy z krzykiem się rozbiegli, tylko jeden chłopiec leżał na ziemi. Gurug pogroził robakowi pięścią, ten powędrował do ściany i zaczął się wspinać w górę.

- Zabił go prądem elektrycznym - kontynuował prawie przepraszająco guru - poznają nowicjuszy i od razu atakują. Musicie być ostrożni, by nie wyrządzać społeczeństwu takich szkód. Zresztą, do Wieży, zaprowadzi was doświadczony i przeszkolony przewodnik. Ślepo się go słuchajcie... Życzę szczęścia.

Gurug się odwrócił z widoczną ulgą, że niemiły obowiązek już za nim przeciągnął się i wyszedł.

Martwy chłopiec został na podłodze nie budząc niczyjej uwagi.

- Jestem waszą przewodniczką - głośno odezwała się kobieta. - Nazywam się Sonia. Zaraz ruszamy w drogę..

Wielkim kluczem otworzyła drzwi ukryte za deskami i uchyliła je.

Znaleźli się w ciemnym korytarzu.

Kiedy Boy przechodził obok przewodniczki, złapała go za łokieć.

- Trzymaj się blisko mnie, a nic ci się nie stanie - wyszeptwała. Przyjemnie pachniała.

Korytarz był wąski i musieli iść gęsiego. Pierwsza szła Sonia, zaraz za nią z pochyloną głową Boy. Patrzył na plecy dziewczyny, które kołysały się przy każdym kroku z boku na bok tworząc podniecającą asymetrię. Chłopak prawie zapomniał o strachu i droga szybko mu zleciała. Potem korytarz trochę się rozszerzył i chłopcy otoczyli przewodniczkę.

- I co teraz, pani przewodniczko... Soniu - ośmielił się wysoki długowłosy chłopak o pociągłej twarzy.

- Wjedziemy windą na Wieżę - uśmiechnęła się Sonia.

- Co? Jeszcze tam nie jesteśmy?

- Jesteśmy w fundamentach. Za chwilę dojdziemy do windy i dopiero wtedy znajdziemy się we właściwej Wieży.

Gurum przemykał się przez korytarz czekając, aż zapanuje spokój. Kiedy wyszedł ostatni guru, oblizał grube wargi i z wysiłkiem się pochylał.

Wszędzie pusto.

Szybkimi, ale ciężkimi kroczkami podbiegł do kępy palm wokół Świątyni. Jego potężny brzuch komicznie podskakiwał a ze spodni wyłaziła koszula. Szat nie wziął, nie chciał się rzucać w oczy i nie pragnął spotkania z żadnym guru, skoro już szczęśliwie minął piętro wysokich urzędników.

Ostrożnie, z walącym sercem otworzył drzwi Świątyni.

Pająk powoli wędrował po swojej pajęczynie. Gurum zamknął drzwi, wyjął z teczki kosztowną, inkrustowaną kasetkę i wyciągnął rękę,

Pająk się obejrzał.

- Co tu robisz? - warknął. - Zostaw mnie w spokoju! Ty idioto, puść mnie!

Gurum przestraszył się. Nie spodziewał się oporu. Niemal uległ rozkazowi pająka i odłożył go z powrotem. Po chwili jednak zacisnął usta, włożył pająka do pudełka i zatrasnął wieczko.

- Ty debilu... czego się spodziewasz? Jestem tylko elektronicznym przełącznikiem, do niczego ci się nie przydam... Beze mnie rozleci się cały system Wież! Natychmiast mnie odłóż, bo oberwiesz od Obcych!

Przy wzmiance o Obcych na czoło Guruma wystąpił pot. Szybko wsunął kasetę do teczki i wybiegł ze Świątyni. Jeśli naprawdę czegoś się bał, to Obcych, tajemniczych, owianych legendami istot. Rozejrzał się i zbiegł na niższe piętro. Powoli się uspokajał, wszędzie było pusto i cicho, nic się nie działo. A Obcy przecież nie istnieją, jak często twierdzi naczelny guru... Gurum zaczął snuć w głowie pierwsze plany, jakie zrealizuje, gdy zmusi pająka, by służył tylko jemu.

W pierwszej chwili skierował się do swojej rezydencji, ale rozmyślił się i poszedł do nocnego klubu guru. Nie chciał być sam, przynajmniej dopóki się nie uspokoi i nie odpręży.

Usiadł z boku, teczkę położył w zasięgu ręki i zamówił wystawne potrawy i napoje. Z zadowoleniem wygodnie się rozparł, na tłustą różową twarz przywołał dobrotliwy uśmiech i obserwował panującą wokół gwarną zabawę.

Wkrótce poddał się atmosferze klubu, co chwila zamawiał nowe wino, przysiadł się do grupki guru i młodziutkich urzędniczek. O teczce zapomniał.

Nagle skądś wynurzyła się muskularna ręka, przez chwilę się wahała, lecz w końcu mocno chwyciła teczkę.

Ręka należała do Gurula, wysokiego, łysiego guru o surowym i sprawiedliwym wyglądzie. Rozejrzał się i szybko wyszedł z klubu.

Nikt niczego nie zauważył, tylko przy barze stał pomarszczony siwy czang i mył szklanki. Ale on jak zwykle nie przejawiał żadnego zainteresowania tym, co się wokół niego dzieje.

Zatrzymali się przy ozdobnej kracie. Stał tam czang, drobne, pomarszczone i obojętne stworzenie z niskim czołem i wyblakłymi oczyma. Obrzucił przybyszów spojrzeniem i otworzył kratę.

Było to wejście do windy. Sonia bez słowa zaprosiła ich do środka. Ściany kabiny były zabazgrane nieprzyzwoitymi rysunkami. Panował zaduch. Stali sfłoczeni jak śledzie w beczce i nerwowo wyglądali na zewnątrz. Czang zatrasnął kratę, chwycił zwisającą z góry linę i zaczął ciągnąć.

Winda zakołysała się i ruszyła.

Jazda trwała długo. Wreszcie kabina ze szczęknięciem się zatrzymała, inny czang zręcznie wsunął pod jej spód długi drąg, żeby nie mogła zjechać z powrotem i otworzył.

Wychodzili przestraszeni.

Owionął ich nieznośny odór, tumany much i duszne, stojące powietrze. Nie wierzyli własnym oczom. Stali w olbrzymim pomieszczeniu, zawalonym górami śmieci i na trzy metry w górę zarośniętym pokrzywami, ostem i lebiodą.

- Gdzie jesteśmy?

- W Wieży. To hala wejściowa, poza tym śmietnik - skrzywiła się Sonia i wyciągnęła z kieszeni notes. Coś w nim zapisała.

Chłopcy z zainteresowaniem się rozglądali. A potem jeden z nich to zobaczył. Krzyknął, wyciągnął rękę i drżącym palcem wskazał:

- Patrzcie, skrzynka!

Mróz przebiegł mu po plecach. Skrzynka! Tam na dole była żelaznym tematem debat przy kieliszku, plotek i wyrafinowanych domysłów. Ale tutaj... Mimo woli się obejrzeni, jakby lada chwila mieli się pojawić tajemniczy, nierzeczywiści, budzący zgrozę i nadzieję Obcy, ponoć prawdziwi władcy i właściciele Wież, których jedynymi namacalnymi śladami są właśnie skrzynki.

Chłopcy otoczyli skrzynkę i z zaciekawieniem ją oglądali, ostukiwali i lekko kopali czubkami butów.

W niewielkim szklanym pudełku były trzy przyciski umieszczone na desce rozdzielczej. Nic więcej.

- Pani przewodniczko, to naprawdę skrzynka?

- Tak.

- I naprawdę nie można jej otworzyć? I naprawdę nikt nie wie, skąd się wzięła i do czego służy?

Sonia z rozbawieniem spojrzała znad notatnika. Identyczna rozmowa miała miejsce z każdą grupą nowych adeptów.

- Możesz spróbować - zaśmiała się - może tobie uda się ją otworzyć. Potem to już pestka sprawdzić, do czego służy, nie?

- I nawet guru nie potrafią tego rozgryźć?

- Nawet guru. A tak na marginesie uważajcie na te pokrzywy, są jadownicze.

Kiedy Sonia dokończyła swoje notatki, wstała i spojrzała na pokrzywy.

- Idziemy - powiedziała głośno. - Trzymajcie się blisko siebie. I powtarzam - uważać na pokrzywy!

Dróżka prowadziła między hałdami śmieci i była wyłożona czarną, lepką masą, która płaskała pod butami. Od czasu do czasu przecinał im drogę jakiś owad lub płaz. Po około dwudziestu krokach jednemu z wędrowców pokrzywa owinęła liście wokół nadgarstków i gwałtownie wciągnęła w gąszcz. Zdążył tylko słabo krzyknąć. Przewodniczka udawała, że nic nie widzi.

Po prawej stronie wznosiła się góra śmierdzących odpadków, po której wiły się dwie ręce. Zbliżały się do siebie, a kiedy znalazły się w swoim zasięgu, zaatakowały się i szepiły długie palce. Miotły się tłukąc łokciami w szarą masę wokół.

Sonia właśnie przeskakiwała jakieś martwe zwierzę, kiedy z hałdy osunęło się parę grudek. Obejrzeni się i ujrzeli potężną nagą postać.

- Boy, szybko, uciekaj! - przestraszyła się Sonia. Złapała Boya i błyskawicznie zaciągnęła go w pokrzywy, które o dziwo się rozstały i cofnęły. Zanim Boy zdążył cokolwiek zrobić, odezwał się przeraźliwy wrzask, potem łomot upadającego olbrzymiego ciała, jęki rozpraszających się we wszystkie strony chłopców ukontentowane mlaskanie pokrzyw.

- Musimy się przedostać jeszcze dalej - szepnęła Sonia popychając Boya przed sobą.

Ręce miał pograżone w odrażającym bagnie, z wytrzeszczonymi oczyma czekał na rozwścieczonego olbrzyma lub na śmiertelny uścisk pokrzywy, jednak nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. Po pełnych udreki metrach Sonia odrzuciła jakieś śmieci i podniosła okrągły właz.

- Na dół, szybko. Skacz!

Boya nie trzeba było dwa razy prosić. Dziewczyna zeskoczyła obok niego i z powrotem zatrzasnęła właz. Znaleźli się w całkowitej ciemności.

- Już dobrze - westchnęła Sonia.

- Co... co się stało?

- To taki wariat. Zawsze nas w tym miejscu atakuje... Aha, tobie pewno chodzi o pokrzywy. One się mnie boją. Nie wiem dlaczego, ale kiedy podchodzę do pokrzywy, jest tak przerażona, że gdyby miała nogi, chyba by uciekła.

- Gdzie są inni? - przypomniał sobie Boy. - Musimy ich poszukać.

- Zwariowałeś - całkiem spokojnie powiedziała Sonia. - Siedz cicho, głuptasie. Cieszę się, że ocalałam chociaż ciebie... i tak będę miała dość kłopotów z jednym, nie myśl, że to będzie spacer. A poza tym obawiam się, że nie byłoby kogo ratować... pokrzywy są cholernie żarłoczne. Przewodniczka podeszła do Boya i pocałowała go. Boyowi się to spodobało. Siedział cicho i był szczęśliwy, że jest tam, gdzie jest.

Odpoczęli kilka godzin a potem czołgali się jakimś kanałem, dopóki Sonia nie otworzyła kolejnego okrągłego włazu, przez który weszli na zaniedbany i brudny korytarz.

Wokół ścian ciągnął się legendarny szeroki pas indykacyjny. Był blady i matowy, mimo to pod Boyem ugięły się kolana.

- Nie bój się, kiedy pas jest matowy tak jak teraz, nic ci się nie może stać. Teraz jest okres spokoju, jeszcze długo nic się nie wydarzy. Zajdziemy daleko...

Minęli kolorowe gazetki ściennie z niedbale przymocowanymi plakatami, rysunkami Wież i zdjęciami guru.

Na jednej z gazetek złote litery tworzyły napis:

ROZWÓJ HISTORYCZNY WYKAZAŁ, ŻE BUDOWA WIEŻ JEST MOŻLIWA JEDYNIEM POD PRZEWODNICTWEM GURU!

Sonia przeczytała hasło, syknęła i cicho zaklęła.

Szli dalej.

Pijany Gurum podniósł się i postanowił iść spać. Zaczął szukać teczki. Momentalnie wytrzeźwiał. Zdał sobie sprawę ze swojego położenia. Zaklął i zaczął chodzić tam i z powrotem. Potem spocony wybiegł na korytarz w złudnej nadziei, że jeszcze złapie złodzieja.

Krążył po korytarzach z rozpaczą rozmyślając, co ma robić. Psy gończe i myszy na pewno szybko znalazłyby złodzieja, ale jeśli ktoś by się zainteresował, co jest w teczce...

Chwycił się za głowę i lamentował, że nawet wśród guru są tak amoralne jednostki, które nie brzydzą się kradzieżą.

I nagle, pełen bezgranicznego zdumienia, zauważył, że pas indykacyjny zaczyna nabierać różowego a potem czerwonego zabarwienia. Zanim jego ciężko doświadczony umysł połączył chaotyczne fragmenty w sensowną myśl poczuł, że miękną mu nogi. Ze zgrozą sobie uzmysłowił, że w teczce miał również legitymację guru i że teraz stoi wystawiony na wszystkie niebezpieczeństwa, bezbronny wobec pułapek Wież. Rzucił się do ściany i zaczął szarpać deski zasłaniające okno. Udało mu się oderwać kilka sklejek i za trzecim czy czwartym razem przecisnął swoje brzuchate ciało przez otwór. Na ziemi został tylko luksusowy but, zabrudzony i porysowany o tynk.

Pas promieniał czerwienią.

Gurum na oślep skoczył w ciemną otchłań. Padając na coś miękkiego wzdrygnął się z obrzydzenia, w twarz smagnęły go gałęzie. Potem z korytarza dobiegł go jakiś hałas i rzucił się do przodu, jak najdalej od otworu. Stracił grunt pod nogami i zaczął spadać. Zahaczył o coś, upadł na twarde drewniane klepki i poczuł ostry ból w nodze.

Podłużny pas zaczął czerwienić.

- To niemożliwe - zatrzymała się przewodniczka - przecież jest okres spokoju...

Boyowi zrobiło się niedobrze, zachwiał się i gdyby Sonia go nie podtrzymała, upadłby.

- Musimy zwiewać! - krzyknęła histerycznie porzucając swój belferski ton. - Szybko z korytarza! Boy zatoczył się na ścianę i walił w nią pięściami:

- Ratunku! Ratuuunkuuu!

Sonia się opanowała. Chwyciła chłopca i siłą zawlokła go z powrotem do miejsca z gazetkami. Kopnęła w ścianę i całym ciałem się o nią zaparła. Pojawił się otwór. Wepchnęła w niego Boya i wpadła za nim. Owiąło ich świeże powietrze, upadli na coś miękkiego. Boy czuł, że wraca do zmysłów.

- W ostatniej chwili - odetchnęła Sonia. - Pamiętaj, że ściana jest najsłabsza tam, gdzie najbardziej krzykliwa gazetka.

- Gdzie jesteśmy? - wyjąkał Boy trzęsąc się na całym ciele.

- Na rusztowaniu, na zewnątrz Wieży. Rusztowanie jest chyba z czasów, kiedy budowali Wieże. Są tu ścieżki, którymi można dojść na wyższe piętra. Chociaż nie jest tutaj zbyt przytulnie...

Boy jeszcze przez chwilę leżał i zbierał siły. Potem z pomocą Soni wstał i zrobił parę kroków.

- Dasz radę?

- Chyba tak. Ale dokąd?

- Wiem, gdzie jesteśmy, nie bój się. Znam miejsce, gdzie można przenocować. Potem, w ciągu dnia, wejdziemy do Wieży o wiele wyżej. Ale i tak nie mogę zrozumieć... przecież miał być spokój... Teraz jest czas spokoju...

- Mnie tam wszystko jedno, bylebyśmy się stąd wydostali, błagam.

Szli po kołyszących się deskach, pokrytych czymś miękkim, omijali rośliny i zarośla wyrastające ze ścian Wieży i podłóża. Raptem Sonia się zatrzymała i ponad jej ramionami Boy dojrzał czworo świecących oczu.

- Stój spokojnie - syknęła - to suki, taki dziwny gatunek zwierząt, Zawsze chodzą parami i mówi się na nie bisuki.

Boy kurczowo się trzymał wilgotnej zardzewiałej rurki trzęsąc się z zimna.

- Cip, cip, cip... taś, taś, taś, chodź tu, kiciu, nie bój się - bełkotał zbliżając się do oczu. Sonia złapała go za rękę i pociągnęła z powrotem.

- Zwariowałeś! Gdyby się tutaj na nas rzuciły... popatrz w dół, pod siebie...

Boy spojrział. Przez szparę w podłodze w potwornej odległości widział drobne światła miasta.

- No i co, hehehe. Guru nauczą nas latać. Rozłożę skrzydła, o tak... Wie pani, że mój stary jest ptakiem?

- Nie, tego nie wiedziałam.

- No tak. Ale ma tylko jedno skrzydło, więc i tak to wszystko do dupy. Boy się odwrócił, objął przewodniczkę i zaczął płakać.

- Nie chcę skończyć jak tata, chcę wrócić. Proszę, niech mnie pani odprowadzi do domu.

- No, już dobrze - uspokajała go Sonia - no, chłopcze, weź się w garść. Trudno tutaj, ale przyzwyczaisz się. Nie bój się, rano będzie lepiej... Musisz się przespać. Daj mi rękę, tak, idziemy... powoli...

Boy się zawstydził. Pociągnął nosem, wytarł twarz w rękaw i posłusznie pozwolił się prowadzić.

Przestraszone hałasem bisuki trochę się odsunęły, lecz ciągle ich obserwowały. Boy oglądał się za nimi.

- Uczyliśmy się o nich w szkole.

- O kim?

- O bisukach.

- Tak?

- To nieszkodliwe zwierzątka, żyją w rozpadających się budowlach albo na wewnętrznych ścianach silosów. Żywią się resztkami farb, a powstały z mleka.

- Tego nie wiedziałam. Nas tego nie uczyli.

- Mleko to podstawowy surowiec przemysłu chemicznego. Jest białe, cuchnie i przy dotknięciu tworzy na naskórku pęcherze.

Powoli szli dalej. Sonia dobrze się tu orientowała. Korzystali z wąskich wydeptanych ścieżek, przeskakiwali zwały rur i przedzierali się przez wysoką trawę.

- Za chwilę będziemy na miejscu, wytrzymasz?

- Nogi mnie boją.

- Opowiedz mi jeszcze coś.

- Co?

- Obojętne. O szkole. Albo o sobie.

- Właściwie szkoła nigdy mnie nie interesowała. Lubiłem tylko uczyć się magii, jak wyczarowywać cukierki albo kwiatki. Kiedyś wyczarowałem takiej małej dziewczynce kwiatka na głowie, a potem nie można go było zdjąć, nawet guru nie potrafił. Wtedy dostałem od taty lanie. Włał mi i ręką, i skrzydłem, bo musiał tej małej opłacać ogrodnika. Ale i tak to wszystko było do niczego.

- Czemu?

- Bo wszystkie czary działały tylko, kiedy chciał guru. Kiedy podnosił taką karteczkę i trzymał ją nad głową.

- To legitymacja guru. My w szkole też uczyliśmy się czarować słodczyce, ale już zapomniałam. To tutaj! Na tej platformie przenocujemy.

Pierwszy obudził się Boy. Był połamany i głodny. Stwierdził, że leżeli na jakiejś drewnianej płycie pokrytej warstwą kurzu i brudu, porośniętej kępami lebiody i pokrzyw. Usiadł i zobaczył płataninę rur, dziko rosnącą fasolę, a za nimi jasne niebo. Wstał i chciał się rozejrzeć po okolicy.

- Nie podchodź za blisko brzegu, bo spadniesz - sennym głosem powstrzymała go Sonia.

- Co tam jest?

- Co... Rusztowanie się tam chwieje, jeszcze nie zdążyło zarosnąć chwastami i darnią, tak jak tutaj.

Dziewczyna ziewnęła i usiadła. Rozkosznie się przeciągnęła i uśmiechnęła.

- Chodź jeszcze do mnie - zamruczała i wyciągnęła ręce. Boy nawet miał na to ochotę, ale nie czuł się dobrze na niepewnym i brudnym podłożu. Poza tym niedaleko siedziały bisuki i uparcie wbijały w nich wzrok.

- Ja... raczej już się ubiorę, zimno mi.

Sonia coś odburknęła i wciągnęła panterkową kurtkę. Była rozczochrana i rozespana.

- Niema pani czegoś do jedzenia?

- Czemu mówisz do mnie pani? Jestem Sonia, jasne?

- Dobrze.

- Mam tylko ciastka i herbatę, łap!

- Dziękuję.

Dziewczyna jeszcze chwilę się przeciągała, potem wstała i wzięła od Boya butelkę.

- Zabawne zwierzątko, co - zatrzymała się przed bisukami. - No chodź tu, maleństwo, chodź.

Odłamała kawałek herbatnika i włożyła zwierzęciu do łapki. Wzięło go i w podskokach się wycofało. Pół herbatnika dało swojemu i partnerowi. Potem oba zaczęły jeść i robiły to tak ostrożnie, że nawet okruszek nie spadł na ziemię.

Po śniadaniu przygotowali się do dalszej drogi.

- To dobrze, że możemy iść po rusztowaniu - powiedziała Sonia. - Nie pojmuję, dlaczego w nocy system się zaktywizował. To nie przez przypadek... Poza tym ominiemy niezbyt miły szczepek mutów.

- Kto to mutowie?

- To właśnie ci, którzy nie mieli w Wieży szczęścia, no wiesz. Ciesz się, że ich nie zobaczysz. Właściwie mutem jest też ten olbrzym na śmietniku, a myślę, że trujące pokrzywy również...

- Pokrzywy?

- Czasami mi się wydaje, że też tak skończę... Kiedy będę miała pecha... słyszałeś? Ktoś krzyczał!

Sonia błyskawicznie wskoczyła na konstrukcję i szybko się wspinała. Po chwili wołanie usłyszał również Boy. Po kilku minutach na skraju rusztowania zobaczył potężną postać kurczowo trzymającą się pala.

- Pomóście mi, bo zaraz spadnę!

Po twarzy mężczyzny spływał pot. Sonia podskoczyła do niego i podała mu rękę. Mężczyzna na jednej nodze odskoczył od brzegu posykurując z bólu.

- Co się panu stało?

- Sam nie wiem. Przypadkiem tędy przechodziłem... i pośliznąłem się. Upadłem i noga mi się zaklinowała między te cholerne deski...

Boy uważnie obejrzał mężczyznę. Był w doskonale skrojonym garniturze i mimo pożałowania godnego stanu pachniał dezodorantem i miał miękkie, wypielęgnowane dłonie. Kiedy na jego twarz padło trochę więcej światła, Boy ze zdumieniem stwierdził, że to Gurum.

- Gurum... - wyszeptał pobożnie i cofnął się parę kroków. Sonia też zamarła nie wiedząc, co robić. Gurum nie był rad ze zdemaskowania. Nerwowo się uśmiechnął, przeciągnął dłonią po twarzy i trochę zakłopotanym tonem wyjaśnił:

- No... oczywiście, jestem guru Gurum, ale nie chciałbym, żeby o mnie wiedziano. Nie życzyłbym sobie, żeby mnie ktoś zobaczył w takim stanie... nawet nie mam szat, rozumiecie?

- O... oczywiście, guru, jak pan sobie życzy - ocknęła się Sonia. - Co możemy dla pana zrobić?

- Muszę się jak najszybciej dostać do swojej rezydencji.

- Ale nie wiem, gdzie...

- Pokażę wam drogę, proszę się nie obawiać - uśmiechnął się Gurum, ale zaraz skrzywił się z bólu.

Sonia podparła go z jednej strony, Boy po chwili wahania z drugiej i powoli powlekli go do ściany Wieży. Dziewczyna znalazła stosunkowo duży otwór obramowany ostrymi kawałkami cegieł. Boy wskoczył do środka i pomógł Gurumowi.

Znaleźli się w ciemnym korytarzu z mnóstwem drzwi. Stało tam kilka odrapanych szaf, chromowane, ale rozbite popielniczki na długich nóżkach i chyba trzy biurka zasypane formularzami.

- Którędy? - spytała Sonia.

- Ciągle w górę - odburknął guru i wskazał koniec korytarza, gdzie było widać klatkę schodową.

Na korytarzu pojawił się urzędnik, lewą ręką przyciskał do piersi plik papierów. Ze schodów zeszły trzy urzędniczki, zatrzymały się na środku korytarza i o czymś między sobą szeptały, co chwila wybuchając głośnym śmiechem. W jednej ręce miały papierosy, w drugiej porcelanowe kubeczki.

Sonia z Boyem prowadzili Guruma do klatki schodowej mijając urzędników, szafy i stosy dokumentów. W jednym miejscu leżała góra cegieł, dwa worki cementu i skrzętnie zgarnięta kupka kurzu. W murze był wybity podłużny otwór, przez który widać było biuro pełne urzędników pograżonych w pracy.

Pokonali pięć pięter. Gurum z trudem oddychał.

Klatka schodowa nagle kończyła się przegrodą ze sklejki.

Rozejrzeli się.

- Chyba tamtędy - Boy wskazał oszklone drzwi, za którymi paliło się światło.

- Spróbujemy.

Drzwi prowadziły do krótkiego korytarza, gdzie stały dwie kartoteki, wszechobecna tajemnicza skrzynka, małe biurko a przy nim urzędnik. Na końcu korytarza była wnęka a za nią kilka schodów w dół.

- Którędy dostaniemy się na górę? - spytał Gurum.

- Nie od tego tutaj jestem - bezosobowo i obojętnie odpowiedział urzędnik.

- Pytam, gdzie są schody!

- Nie wiem.

Gurum groźnie sapnął, ale przypomniał sobie, że chce zachować incognito i odszedł na bok. Pofukując pozwolił się odprowadzić.

Zeszli do pomieszczenia przepelnionego zwykłymi półkami opartymi o ścianę. Panowały tu wilgoć i zaduch. Półki były zavalone papierami.

W rogu pomieszczenia coś zaszeleściło i pojawiła się budząca grozę postać. Miała mniej więcej ludzkie ciało, ale za nim trzy głowy osadzone na długich ruchliwych szyjach.

Boy oniemiał z przerażenia. Wymacał rękę Soni i kurczowo ją ścisnął.

- Wilkosmok - wyszeptała dziewczyna i odwzajemniła uścisk.

Gurum obficie się pocąc, z wolna wycofywał się wzdłuż ściany.

Wilkosmok poruszał się powoli, niemal się zataczał opierając się o półki. Był w wymiętym ubraniu z przekrzywionym krawatem, i w rozchełstanej koszuli, spod której wyglądał podkoszulek. Dwie głowy nosiły okulary, a trzecia, środkowa, na wysoko uniesionej szyi, patrzyła spod oka.

Wilkosmok śmierział potem.

W rękę trzymał młotek.

W głębi archiwum otworzyły się drzwi i weszła postawna urzędniczka w okularach. Ręce miała pełne dokumentów i próbując ich nie wypuścić koniuszkami palców szukała kontaktu. Gdy zapłonęła żarówka, ujrzała monstrum.

- Ojej - krzyknęła bardziej zde gustowana niż przestraszona i szybko przemknęła obok wilkosmoka do jednej z półek. Rzuciła na nią dokumenty i pobiegła z powrotem.

Boy zauważył, jak potężne pośladki kołyszą się z boku na bok.

- Musimy iść za nią, szybko!

- Czekać! - ryknął Gurum. - Natychmiast wracajcie, nie dam rady!

Sonia niepewnie się zatrzymała, wróciła, chwyciła Guruma za łokieć. Pobiegli za urzędniczką i zatrzasnęli drzwi. Trafili do dużej kancelarii pełnej biurka.

Z sufitu zwisały pajęczyny, a całe pomieszczenie było przesiąknięte słodkawym odorem. Stoły tonęły pod papierami i nie mytymi naczyniami, na środku biura stała pompa i zgrabnie urządzone palenisko.

- Tam... tam jest wilkosmok! - krzyknął podniecony Gurum.

- Znowu? - spokojnie zdziwił się siedzący najbliżej różanolicy urzędnik w okularach. - Trzeba będzie poczekać.

Z radością odłożył papiery i wyciągnął gazetę. Zaczął czytać, potem szybko podniósł wzrok i uważnie przyjrzał się twarzy guru. Poznał go.

- Przecież pan jest...

- Pst! - syknął Gurum. - Cicho, przyjacielu.
- Tak, oczywiście, rozumiem. Ale nie wiem...
- Nie szkodzi, przyjacielu, wystarczy, jeśli nas pan zaprowadzi w jakieś spokojne miejsce.
- Skoro tak... wziąłbym was do domu, o ile nie wzgardzicie. Tędy proszę.

Wskazał drugą część kancelarii, gdzie stał szereg nie zaścienionych łóżek oddzielonych od siebie parawanami albo tekturowymi ściankami. Urzędnik podprowadził ich do jednego z łóżek i poczekał, aż siądą.

- No. Jak długo to może trwać? Nie można wyjść inną drogą? Spieszymy się.
- Niestety, jedyne wyjście prowadzi przez archiwum - urzędnik zrobił skruszoną minę.
- A jak długo ten potwór może tam siedzieć?
- Różnie. Dwie, trzy godziny, czasami cały dzień.
- Cały dzień? Wykluczone - guru pokręcił głową - wykluczone. Musimy coś zrobić.
- Niestety, to niemożliwe. Kiedy wilkosmok się pojawia, trzeba spokojnie czekać, póki nie odejdzie.
- I jesteście tu zamknięci przez cały ten czas?
- Tak. Ale to nic strasznego. I tak, jak pan widzi, mieszkamy tutaj - z dumą pogładził brudne prześcieradło.

- Ale co jecie i gdzie chodzicie... no... ?

- Jemy mało i niewyszukanie - skromnie mruknął urzędnik. - I długo wytrzymujemy bez jedzenia. A kiedy jest bardzo źle, jemy dokumenty. Papier jest wyprodukowany z odżywczego plastyku, w smaku jest trochę słony... Gorzej z tym... hm... no, wie pan. Gdybyście musieli, to tam, w kacie...

Urzędnik spłonął rumieńcem, a Sonia z obrzydzeniem się odwróciła.

- To straszne. Jedna trójgłowa bestia, a kopa urzędników nie może z nią sobie poradzić!
- Jest niebezpieczny!
- A nie boicie się, że wejdzie tutaj? Przecież drzwi nie są zamknięte na klucz.
- Nigdy tu nie wchodzi. Tu ma wstęp wzbroniony. Sonia postawiła oczy w śłup.
- A skąd właściwie wiecie, że jest niebezpieczny? - spytała zgryźliwie.
- No... to... od zawsze. Kiedy pojawia się wilkosmok, przestaje się pracować i czeka się, póki.
- Zerknę na to - przerwała mu Sonia. - Zaczekajcie tutaj.

Wilkosmok oczywiście nie był niebezpieczny. Raczej osamotniony. Cały czas wstydliwie pocierał jeden z pysków, uśmiechał się, gorliwie przytakiwał albo drapał się w pomarszczone łyse głowy z małymi czułkami. W klapę marynarki miał wpiętą niewielką odznakę z małą figurką.

Z wdzięcznością porozmawiał z Sonią, a nawet poprosił, czy nie mógłby iść z nimi. Sam się bał. Gurum łaskawie się zgodził - im więcej osób będzie go podpierać, tym lepiej.

Wilkosmok zaprowadził ich do drabiny, po której weszli na wyższe piętro.

Szli dalej.

Po kilku godzinach dotarli do zburzonej klatki schodowej. Gurum zatrzymał się i zrozpaczony popatrzył w górę.

- Nie wejść, za nic się tam nie wgramolę.
- Nie ma innej drogi? - spytała Sonia.
- Skąd mogę wiedzieć? Myślicie, że nie mam nic innego do roboty niż włóczenie się po Wieżach i rysowanie mapek?

- Przepraszam.

- Może... ja chyba wiem - odezwał się wilkosmok i podrapał się w połączenie szyi. - No bo ja... mam skrzydła.

Powiedział to nieśmiało, ale z niemałą dumą. Zrobił znaczącą pauzę i spojrzał, czy jego słowa zrobiły odpowiednie wrażenie.

Zrobiły.

- Skrzydła? Gdzie?

- Noszę je złożone pod marynarką. Chwileczkę. . Ostrożnie zdjął marynarkę i podał ją Soni.

- Czy może pani przytrzymać?

Rozpiął i zdjął koszulę i podkoszulek. Na plecach miał starannie złożone białe wstęgi skrzydeł, dodatkowo zatknięte za spodnie.

- Proszę damę o wybaczenie - zarumienił się.

Sonia odwróciła się tyłem. Wilkosmok zsunął spodnie. Zatrząsł biodrami, potem jeszcze opuścił slipy i wreszcie uwolnił skrzydła. Lekko się zakołysał i skrzydła się rozpostarły. Podciągnął slipy i spodnie.

- Gotowe - powiedział. - Za pozwoleniem, zaniosę pana na górę. Proszę mnie złapać za szyję.
Gurum usłuchał.

- Odsuńcie się trochę - zwrócił się do pozostałych. Wilkosmok zamachał skrzydłami, poczerwieniał z wysiłku, ale powoli się unióś. Doleciał do górnego korytarza, zatoczył się i Gurum go puścił.

- Dzięki, przyjacielu, dzięki - Poklepał wilkosmoka po plecach. - Takie skrzydła to jest coś... Nawet guru tego nie mają... No tak.

Boy i Sonia w tym czasie wspięli się po resztkach schodów. Wszyscy wychwalali wilkosmoka, który powtórzył całą procedurę przy składaniu skrzydeł i nieustannie się uśmiechał swoimi trzema głowami.

- Dobrze, dobre skrzydła - mówił już po raz dziesiąty Gurum i z przechyloną głową patrzył na wilkosmoka

- dlaczego je chowasz, przecież są piękne!

- Wyglądałbym trochę dziwnie. Za bardzo wyróżniałbym się z tłumu.

- No tak. Tak. Wspaniała rzecz takie skrzydła, nawet guru takich nie mają.

Rozejrzeli się.

Korytarz był wyłożony karminowym dywanem, stało tam kilka masywnych skórzanych foteli i chromowany stolik. Nie opodał stała palma.

- Już wiem, gdzie jesteśmy - odetchnął Gurum i wystawił ręce, żeby Boy z wilkosmokiem mogli go podeprzeć. - Już blisko do rezydencji.

Minęli kilka dużych okien zabitych deskami.

Korytarz skręcał łagodnym łukiem, na końcu którego leżał starannie rozłożony papier a na nim kilka kształtek. O ścianę były oparte trzy poprzeczki. Ostrożnie obeszlą materiały i zatrzymali się przed obitymi pluszem drzwiami.

Gurum wyjął klucz i otworzył. Ukazał się obszerny hali z wodotryskiem, marmurową rzeźbą i palmami. Krzątało się tam kilku czangów, jeden szcztoką szorował rzeźbę.

Gurum nagle się zatrzymał i cicho krzyknął. Na jednej nodze doskoczył do przeciwległych drzwi, gdzie na klamce wisiała skórzana teczka. Z niecierpliwością ją zerwał i przycisnął do piersi.

- Wreszcie! - wyszeptał. - Wreszcie ją mam!

- Co w niej jest? - spytał Boy.

- Co ci, smarkaczu, do tego - warknął guru. - I...już was nie będę potrzebował. Idźcie sobie!

Nerwowo sięgnął ręką do bocznej kieszeni teczki i wyciągnął legitymację. Podniósł ją nad głowę.

Boy niepewnie odwrócił się do Soni. Dziewczyna wzięła go za rękę i pomału zaczęła się wycofywać. Zakłopotany wilkosmok stał pod schodami nie wiedząc, co począć. Polubił Guruma, bo ten tak chwalił jego skrzydła.

- Ja też? Ja też mam iść? - spytał głupekowato. - Przecież mówił pan, że mam fajne skrzydła.

Gurum się ocknął.

- Aha, te skrzydła. Chodź tu, pokaż mi je. Toż to skarb. Wilkosmok się rozebrał i wyciągnął skrzydła. Dumnie je rozpostarł.

- Dobra - powiedział, guru - ale uważasz, kiedy latasz? Żeby o coś nie zahaczyć albo nie narobić jakiejś szkody?

- Mało latam. Tylko dla radości. I ostrożnie.

- Czyli dla radości. Guru ich nie mają, a ty sobie latasz dla radości. Coś ci powiem, trzy głowy a do tego skrzydła to pewne nieszczęście!

- Ale...

- .Różnisz się od ludzi. A to niebezpieczne. Wiesz co? Ty pomogłeś mnie, ja pomogę tobie.

- A jak?

Gurum znowu podniósł legitymację.

- Chodź tu i odwróć się!

Wilkosmok zdziwiony się odwrócił jedną głową obserwując, co guru zamierza zrobić. Ten coś wyszeptał i skrzydła spadły na ziemię. Na plecach wilkosmoka zostały tylko dwa kikuty.

- Guru ich nie mają, więc ty też nie będziesz miał - wysyczał Gurum, ale zaraz się opanował i przymilnie dodał - no i po kłopotcie, nawet nie bolało, prawda?

- Dzie... Dziękuję.

Sonia i Boy wybiegli z hallu, schowali się w małej wnęce przy najbliższych schodach i czekali na wilkosmoka.

Pojawił się i powoli, z opuszczonymi głowami i z marynarką w rękę zbliżał się do nich.

- Co się stało?

- Odciał mi skrzydła. Ponoć mi przeszkadzały. Myślicie, że, naprawdę mi przeszkadzały?
- A to fajdak! - Sonia wytrzeszczyła oczy. - To... to nie do wiary, taka szuja!
- Cicho, jeszcze cię usłyszy! - ostrzegł ją Boy.
- Mam go w dupie! - rzuciła czerwona z wściekłości dziewczyna, ale ściszyła głos.
- Dokąd teraz pójdziemy? - spytał Boy.
- Nie wiem. .
- Nie orientujesz się tutaj? - odwrócił się do wilkosmoka, który miał marynarkę próbując ułożyć sobie w głowie, co się stało.
- Co? Ja... nigdy tu nie byłem.
- No to pójdziemy w górę, nie? Przyznam się, że tak wysoko też jeszcze nigdy nie byłam, ale w Wieży powinno się iść ciągle w górę. Co wy na to?
- Mnie to obojętne.
- Mnie też...

Weszli o trzy piętra wyżej. Klatka schodowa była wyłożona marmurem, a poumieszczane tu gazetki ściennie miały ramy z ciemnego drewna.

Usłyszeli głosy. Sonia się zatrzymała i przycisnęła ucho do drzwi. Potem je uchyliła i zajrzała do środka. Ujrzała skórzane foteliki, stoliki, kilka oszklonych szafek, przeważnie pustych, ale zamkniętych na szkaradne kłódki.

- Izba tradycji! - wyszeptała Sonia.

Boy też zajrzał. Na ścianach wisiały pogniecione dyplomy, a tuż przy drzwiach stała tradycyjna skrzynka Obcych. W pomieszczeniu było kilku popiskujących czangów. Rozmawiali ze sobą. Potem raptownie umilkli i część z nich wyszła. Szli jeden za drugim niosąc miotły, łopaty i wiaderka. Gdy zniknęli, z sąsiednich drzwi wynurzyli się dobrze ubrani urzędnicy. Z uroczystymi minami usadowili się w fotelach.

- Muszę iść do toalety - wyszeptał Boy.

- Akurat teraz... pośpiesz się, poczekamy w środku, żeby nie być tak na widoku. Szybko!

Boy pobiegł, a Sonia z wilkosmokiem weszli do izby. Po chwili otworzyło się tajne przejście i pojawił się Gurug. Urzędnicy urządzili mu owację.

Gurug przywitał się z przyklepionym na twarzy uśmiechem wyższości. Stał za mównicą.

- No to sobie posłuchamy gadki o moralności - szepnęła Sonia do wilkosmoka. - Cholerny Boy, musiał właśnie teraz...

Gurug zaczął i wkrótce jego mowa spłynęła w jednolity monotony szum.

Reakcja obronna organizmu.

Sonia zaczęła się kleić oczy. Nagle w półśnie spostrzegła, że ściany zaczynają czerwienić. Gwałtownie wstała i krzyknęła:

- Czerwone!

Jak na komendę wybuchła panika. Urzędnicy z jękiem jeden przez drugiego gnali do wyjścia. Gurug zniknął w tajnym przejściu i tylko czangowie niewzruszenie podnosili przewracane meble.

Ktoś odepchnął Sonię. Upadła między fotele, szczęśliwa, że uniknęła stratowania. Objęła głowę dłońmi i czekała, co się z nią zacznie dziać, czy poczuje słabość w ciele czy w duchu...

Zapanowała cisza, którą przerwało zdumione pytanie Boya:

- Co tu się stało?

Sonia podniosła głowę i wyplątała się z gmatwaniny foteli.

Pas indykacyjny był blady i spokojny.

- Boy... to... to się wyłączyło...

Stała jak wryta i wpatrywała się w czarną skrzynkę, jeszcze przed chwilą nietykalną i nieosiągalną, jak wszystkie inne, a teraz otwartą, z drgającą odrzuconą pokrywą.

- Są tutaj! Obcy są tutaj - zadygotała dziewczyna. Boy podszedł do niej, wziął za rękę i wyprowadził na korytarz. Zaczęli uciekać, biegli ciągle w górę, dopóki nie padli z wyczerpania. Znaleźli się w małej ciemnej komórce, ale było to im zupełnie obojętne. Sonia cicho powiedziała:

- W izbie tradycji byli z nami Obcy... Staliśmy obok nich, patrzyliśmy na nich, może nawet ich dotknęliśmy... Tylko nie wiemy, kim właściwie są.

Ciarki przebiegły im po plecach. Oboje przeczuwali, że wkrótce ponownie spotkają się z Obcymi.

Gurug uśmiechnął się i z błogością przytknął oczy. Ja ci dam skrzydła, ty gówniarzu, pomyślał prawie dobroduszenie patrząc na odchodzącego wilkosmoka. To mu poprawiło humor.

Otworzył drzwi i z rozkoszą wciągnął w nozdrza zapach swojej rezydencji, w której nie był od dwóch długich i pełnych wydarzeń dni. Najpierw wypuścił aromatyczne pszczołki, żeby nasyciły powietrze przyjemną wonią, wsypał do wody swoje najlepsze traszki i krzyknął do łazienki na elastyczną wannę, żeby napełniła się gorącą kąpielą. Już sobie wyobrażał, jak go obejmuje swoimi aksamitnymi ramionami... Usiadł w fotelu i otworzył teczkę.

Szczęka mu opadła. Aktówka była pusta. Kasetka z pajakiem zniknęła! Z wściekłością się poderwał, trzasnął teczką o ziemię i gniewnie chodził po pokoju.

- Bandyci, łajdaki, świnię!

Z teczki wypadła duża biała koperta.

Szybko ją podniósł i niecierpliwie rozerwał.

Szanowny guru Gurumie!

Ja również jestem guru i przestrzegam wszystkich zasad etycznych. Dlatego oddaję panu pańską teczkę i legitymację, ponieważ zdaję sobie sprawę, jakie kłopoty spowodowałyby ta strata.

Guru

Gurum kilkakrotnie przeczytał list a potem z wściekłością go podarł.

Wanna przywoływała go do siebie słodkim głosem, fraszki łąpkami trzymały się skraju karafki wypełnionej łagodnym winem, ale ich pan nie miał głowy do rozrywek.

Nagle po jego ciele przebiegły ciarki i zorientował się, że nie jest w pokoju sam. Czuli, że są tu Obcy.

Szybko się odwrócił i oczy wytrzeszczyły mu się ze zgrozy.

Rano znaleźli go czangowie, którzy przyszli posprzątać. Gurum leżał na podłodze, jego legitymacja i szaty znikły. Gdyby czangów interesowała przyczyna zgonu, z łatwością by stwierdzili, że było to uduszenie.

Ale czangów to nie interesowało.

Martwe ciało było dla nich zwykłym śmieciem, który trzeba usunąć.

Rano obudzili się późno, byli rozbici i wcale nie wypoczęci. Znajdowali się w ciemnym, ale luksusowo urządzonej pomieszczeniu. Ściany były wyłożone marmurem, podłogę pokrywał gruby czerwony dywan, a pod sufitem wisiał kryształowy żyrandol.

Boy usiadł, podciągnął nogi do brody i rozmyślał o wczorajszych wypadkach. Jeszcze teraz ciarki przebiegały mu po plecach, gdy przypominał sobie Sonię z przerażeniem wbijającą wzrok w otwartą skrzynkę... Przywołał w pamięci obraz wszystkich osób, które były w izbie: urzędników, czangów, Guruga... i Soni, i wilkosmoka.

Przyjrzał się dziewczynie. Przewodniczka... naprawdę tylko dzięki jej operatywności tak łatwo przemykają się przez Wieżę. Albo...

- Gdzie został wilkosmok? - spytała nagle Sonia.

- Nie wiem. Ostatni raz widziałem go w izbie. Myślę, że wrócił do swojego archiwum.

- Szkoda. Był rozkoszny...

Sonia podniosła głowę. W suficie był właz wyłożony modrzewiem.

- Myślisz, że tam...?

- Oczywiście, Boy. Ciągłe w górę, dopóki można.

- Ale... jak wrócimy? Którędy?

- W Wieży martw się tylko o jedną drogę - w górę. Zapamiętaj to sobie. Na dół dostaniesz się łatwo.

- Skąd wiesz?

- Nie jestem tu po raz pierwszy - uśmiechnęła się. - Za drzwiami jest drabina, przynieś ją tutaj.

- Skąd wiesz?

- Wczoraj ją zauważyłam - powiedziała z przekąsem. Boy przyniósł drabinę i wszedł na nią. Popchnął właz. Bez problemu go uniósł (ostrożnie wyjrzał, dokąd prowadzi. Sonia obserwowała go z rozbawieniem, przynajmniej tak mu się wydawało.

- No i co?

- Nikogo tam nie ma.

- Właz! Szybko!

Wstała.

Pomieszczenie było jeszcze bardziej luksusowe i monumentalne. Powietrze przyjemnie pachniało.

- Jesteśmy już blisko, tak mi się wydaje - powiedziała podekscytowana Sonia. - Tutaj jeszcze nigdy nie byłam.

- A w zasadzie czego my szukamy? - spytał prawie wściekły Boy.

- Czego? No, chyba Świątyni. W Świątyni jest klucz do władzy guru, głuptasie. Już nie będziemy musieli szukać miejsc, gdzie ci urosną mięśnie albo rozumek. Będziemy mieli wszystko. I to zaraz!

Dziewczynie błysnęły oczy i zaróżowiły się policzki.

- Boję się. Boję się, że tam będą Obcy...

- Ale to chyba warte strachu, nie? Widać było, że przy wzmiance o Obcych Sonia straciła pewność. Przeszedł czang z odkurzaczem i zaczął sprzątać.

- Chodź!

Po szerokich i okazałych schodach weszli na kolejne piętro. Znaleźli się w olbrzymiej hali, niezwykle jasnej, przeszklonej ze wszystkich stron. Pośrodku, wśród wysokich palm i kwiatów stał błyśnięty sześcian z ciężkimi, obitymi skórą drzwiami.

- Świątynia - westchnęła Sonia.

Pracowało tu kilku czangów. Zamiatali, myli okna, jeden pielęgnował palmy opryskując je środkiem przeciw mszycom. Kilka tafli okiennych było wybitych i dziury prowizorycznie zalepiono szeleszczącą i turkoczącą na wietrze folią.

Podkradli się do Świątyni i ostrożnie podeszli do drzwi. Dobiegały stamtąd głosy.

- Mówię wam, że to katastrofa. Bez pająka jesteśmy zgubieni, a jeśli zabrali go Obcy...

- Już kilkakrotnie zakazywałem mowę o Obcych. Nie istnieją! Takie zabobony schowajcie sobie na kazania dla plebsu!

- A otwarte skrzynki? A pająk?

- Pająka znajdziemy, a skrzynki ktoś nauczył się otwierać i chce to wykorzystać.

Głos brzmiał władczo i lodowato. Należał do naczelnego guru.

- Ale kiedy, kiedy? Kiedy go znajdziemy? Kto to ma wytrzymać? Ciągłe czekać, skąd to przyjdzie, z której strony... - drugiemu głosowi niewiele brakowało do hysterii.

- Proszę się uspokoić. Przede wszystkim trzeba zachować pozory, że wszystko jest w porządku, jasne? Muszą się odbyć wszystkie zaplanowane akcje, ewentualne wątpliwości bezkompromisowo stłumić! A jeśli ktoś będzie zbyt ciekawy... Na marginesie, w drugiej Wieży pas ustalił się na kolorze białym. Trzeba uważać, żeby nie dostał się tam ktoś niepowołany. Nie potrzebujemy żadnych samozwańców.

Głosy umilkły. Trzech guru wyszło ze Świątyni i pośpieszyło do swoich obowiązków. W pomieszczeniu rozległ się brzęk szklanek i cicha rozmowa.

Przybiegło dwóch czangów. Jeden niósł tacę z butelkami, drugi pełny półmisek. Mimo powagi sytuacji Boy uzmysłowił sobie, że jest potwornie głodny.

Sonia wzięła go za rękę. Wrócili na szerokie schody.

- Nie wejdziemy do Świątyni - powiedziała z rozczarowaniem. - Ale to nic. Musimy dostać się do drugiej Wieży. - Zanim odetną nam drogę.

- Po co? Co tam będziemy robić? Soniu, wracajmy... Chciałbym się jak najszybciej stąd wydostać.

- Zwariowałeś? Teraz? Taka szansa! Mówili, że tam pas się ustalił, rozumiesz, USTALIŁ na białym! Od lat czekam na taką okazję...

Gurul się rozejrzał. Szybkimi krokami przemierzył korytarz i zbiegł ze schodów. Pogładził ręką łysinę i w zadumie przystanął. Przerzucił kasetę z jednej ręki do drugiej. Od rana był na nogach, nie miał pojęcia, gdzie ukryć zdobycz, zanim sytuacja się nie ustabilizuje i będzie mógł coś przedsięwziąć. Nagle pas indykacyjny gwałtownie poczerwieniał. Gurul przestraszył się i zaklął. Chciał szybko wyciągnąć zawieszoną na łańcuszku na szyi legitymację i wypowiedzieć ochronną formułę, lecz mankiet szat się zaciął i nie chciał puścić. Gurul skoczył do najbliższych schodów, ale potknął się i uderzył w głowę.

Zanim zdążył się podnieść, zapomniał, co chciał zrobić. W jego oczach pojawiła się oznaka spokoju i zadowolenia. Kucnął na ziemię, upuścił kasetę z pajakiem i błogo się uśmiechnął. Po brodzie ciekła mu ślina.

- Glu, glu, buba, buba - zagaworzył i opadł na czworaki. Zaczął raczkować.

Na schodach pojawił się czang. Na widok Gurula z zadowoleniem podrapał się po pomarszczonym suchym brzuchu. Zaszleściło.

Czang zszedł na korytarz, z obrzydzeniem odepchnął nogą gaworzącego guru i podniósł kasety. Sprawdził, czy w środku jest pająk i szybko odszedł.

Gurulowi podwinęła się ręka i upadł na brzuch. Z ręki ześliznął mu się rękaw. Przycisnął go kolanem i szaty zsunęły mu się z połowy ciała. Po chwili raczkował po podłodze zupełnie nagi. Olbrzymi i komicznie niezgrabny leżał i z zaciekawieniem przyglądał się swojej ręce. Przebierał palcami tam i z powrotem.

Pas indykacyjny przygasł.

Szaty się nagle poruszyły.

Podniosły się.

Zrobiły niezgrabny krok i zbliżyły się do ludzkiego wraka. Mankiety nogawek stapały szeroko a rękaw wjechał pod łańcuszek na szyi Gurula. Rękaw szarpnął i legitymacja upadła na ziemię. Zanim szaty zdążyły ją podnieść, na schodach rozległy się kroki.

Szaty straciły kształt i osunęły się na podłogę.

Sonia weszła na korytarz i z zaskoczeniem się zatrzymała. - Patrz... przecież to Gurul! A tutaj leżą szaty! I legitymacja!

Boy chwycił ją za rękę.

- PUŚĆ mnie!

- Nie, Soniu, nie! Nie rób tego!

- Puszczaj, ty idioto!

Boy wymierzył jej policzek. Sonia chwyciła się za twarz i powoli podniosła oczy. Miała w nich łzy.

- Chyba... zwariowałam - cicho powiedziała. - Przepraszam. Dzięki, Boy.

- Musimy zwiewać!

Boy przeskoczył przez szaty, ale zahaczył nogą o szeroki mankiet nogawek.

- Cholera...

Pochylił się, żeby uwolnić nogę, ale mankiet mocno ją ścisnął. Podjechał aż pod kolano. Boy się uśmiechnął.

- Przyjemne uczucie! Przymierzę je! Tylko na chwilę, taka okazja już mi się chyba nie przytrafi, nie? Niewiarygodnie łatwo wślizgnął się w szaty.

Sonia stała z boku, z ręką na ustach i wytrzeszczonymi oczyma. Widziała, że szaty same przylgnęły do ciała chłopca, że owinęły się wokół niego jak wąż.

- Ale bomba!

Boy był zachwycony. Niczego nie podejrzewał.

- Boy, zdejmij to!!!

- Nie bój się, zaraz to...

Gwałtownie wciągnął powietrze. Mankiet wokół szyi mocno się zacisnął. Chciał go poluzować, ale nie potrafił podnieść ręki. Coś go zmuszało, by podejść do Soni.

- U... uciekaj!

Mankiet zacisnął się jeszcze mocniej. W oczach mu pociemniało. Sonia rzuciła się do okna. Wybiła szybę i chwyciła za framugę. Boy, wbrew własnej woli, odbił się, skoczył i złapał dziewczynę za szyję. Zaczął ją dusić.

Sonia go odtrąciła i wyrwała się.

Wyskoczyła.

- So...

Mankiet wokół szyi się rozluźnił. - Boy wstał i patrzył, jak dziewczyna szybko schodzi po rusztowaniu i znikła w dole. Mankiet ponownie ścisnął mu szyję. Boy się odwrócił. Za nim stał czang i podawał mu legitymację. Legitymację guru.